Nr. 5. Rok I.



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

		Grudzień.
10	C.	NPM. Loretańskiej
11	P.	Damazego pap.
12	S.	Aleksandra żoł.
13	N.	**D. 3 Adwent.**
14	P.	Nikazego
15	W.	Fortunata
16	S.	Such. Adelajdy †
17	C.	Łazarza
18	P.	Gracyana †
19	S.	Nemezyusza †
20	N.	**D. 4 Adwent.**
21	P.	Tomasza apost.
22	W.	Zenona męcz.
23	S.	Wiktoryi panny
24	C.	Wig. Adama i Ewy.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 10 Grudnia 1896 r.

Świeckie interesy.

Nie pisaliśmy jeszcze w naszem *Prawie ludu* obszerniej o tej walce, o której po całym kraju słyszymy, t. j. o walce z klerem. Dziwnie ona wygląda w dzisiejszym czasie u nas. W innych krajach, przed laty, walczyli z klerem niedowiarki, tacy co w Boga nie wierzyli, albo których zbrodniom stał kościół na przeszkodzie; a u nas przeciwnie! Ludzie zaklinają swoich księży, żeby się oddali służbie bożej, żeby kiełbasą i wódką nie operowali przy wyborach, żeby kazania mówili o rzeczach boskich, a nie o hrabiach, na których trzeba głosować! Im kto pobożniejszy w kraju, tem więcej gani dzisiejsze postępowanie różnych księżych polityków. Nie jest to więc żadna religijna walka z klerem, lecz po prostu żądanie, aby „sługa boży“, służył Bogu, a nie mamonie, t. j. świeckim interesom. O nic bowiem innego nie chodzi, jak tylko o świecki interes. A na dowód

zapytajmy: skądże płynie owa głucha niechęć najuboższych chłopów przeciw wielu ze swoich duszpasterzy? Urodzi się biedakowi dziecko, to już ojciec musi myśleć, skąd weźmie pieniądze na chrzest; chce się parobczak ożenić, to czasem wraz ze swoją dziewuchą lata całe musi pracować, aby zebrać kilkanaście złr. potrzebnych na zapłacenie księdza. Są wypadki, że ludzie żyją „na wiarę“, ponieważ nie mają czem ślubu opłacić. Umrze komu ktoś z rodziny, to wśród żalu i żałoby pierwszy kłopot: zapłacenie księdza. A podatki na budowę plebanii, na reperacye, toż to także przecież ciężar! Sumy, które lud wiejski płaci za te wszystkie obrzędy, są ogromne. Znamy wypadki, gdzie ksiądz brał po **60** złr. za pogrzeb! Możebne to było kiedyś, kiedy ksiądz nie miał pensyi, a chłop miał więcej roli, ale dziś, gdy ksiądz ma pensyę, a chłop ostatkami dysze, jest to wprost ciężar srogi i nieznośny. Cóż dziwnego, że lud broni się i protestuje. Czy przez to występuje przeciwko religii?

W takim zarzucie leży największa podłość, bo rzeczy te nie mają z religią nic do czynienia. Chrystus i Apostołowie nieśli pociechę religijną niewolnikom i nędzarzom, a Zbawiciel zrobił ubóstwo cnotą ewangieliczną. Od dzisiejszych proboszczów nie żądamy już ubóstwa, ale żądamy pomiarkowania się w zapłatach i opłatach, bo nędza wśród ludu jest już zbyt wielką. Chcemy, żeby się księża proboszczowie trzymali taryfy, jaką prawo przepisuje i potrafimy ich do tego zmusić! Jeszcze raz powtarzamy, że nie jest to żadna walka religijna, lecz po prostu walka o słuszność i sprawiedliwość w zapłatach obrzędowych, których wysokość ustawa sama wyznacza. Wprawdzie *Kuryer lwowski*, organ ludowców, (z dnia 6 grudnia 1896 r.) niema nic pilniejszego do roboty, jak udowadniać, że proboszczowie są biedni i nieszczęśliwi. Ale *Kuryer lwowski* jest pisany przez ludzi, którzy właśnie w ostatnich tygodniach zaczynają się łasić do księży! Moglibyśmy przytoczyć setki przykładów, gdzie proboszcz ma nie tylko rolę, pięknie utrzymany żywy i martwy inwentarz, eleganckie konie do wyjazdu, ale jeszcze i w kasie spory kapitał; znamy i takie przykłady, że proboszcz ma więcej gruntu, niż cała gmina. Tego wszystkiego niechce widzieć widać już teraz pismo pana Wysłoucha i Stapińskiego, a przecież same dobra duchowne w Galicyi warte są przeszło sto pięćdziesiąt milionów złr. To jest jedna strona interesów. Drugą jest politykowanie niektó-

rych księży. Przyznamy się otwarcie, że tego się nie obawiamy. Ksiądz jako obywatel ma prawo bawić się w politykę, ale jako człowiek, który ma całkiem różne interesy niż włościanin, łączy się ksiądz z dworem, często przeciwko gromadzie. Może się to komu podobać albo nie, nikt przecież nie ma obowiązku iść za księdzem politykującym. Tylko ten będzie lamentował nad tem, kto gwałtem chce i w rzeczach świeckich słuchać księdza. Ponieważ księża żyją z chłopa, więc długo takie politykowanie potrwać nie może. Nie będziemy więc płakali nad tem, że księża urządzają np. wiece „katolickie" i t. d., bo stare doświadczenie uczy nas, że każdy wiec nawet przez księży zwołany, przyczynia się do skupienia ludu, a lud ten nie jest dzisiaj już tak ciemny, aby się nie potrafił doskonale porozumieć po za plecami różnych prałatów i hrabiów, przemawiających do niego z trybuny wiecu „katolickiego".

Z ruchu ludowego.

Do 16 Rad powiatowych odbędą się wybory 14 grudnia, b. r. mianowicie: w Brzesku, Brzozowie, Czortkowie, Dobromilu, Drohobyczu, Husiatynie, Jaworowie, Kałuszu, Lwowie, Podhajcach, Przemyślanach, Rohatynie, Sanoku, Stryju, Tłumaczu i Wieliczce. Na kuryę włościańską przypada w tych powiatach po **12** delegatów. Spodziewać się należy, że znów 16 powiatów pozbędzie się pańskiej opieki. 20 Października pokazaliśmy stańczykom, że już bezpowrotnie przeminął czas pańskich rządów na cudzej grzędzie. Niechże 14 grudnia będzie dniem zwycięstwa dobrej sprawy naszej; — niech tłumnie pospieszy włościaństwo i nie da wyrwać sobie z rąk tego, co mu się słusznie należy!

W Bronowicach małych zwołali tamtejsi włościanie na dzień 3 bm. zgromadzenie poufne. Zaproszony z Krakowa przybył socyalistyczny mówca i w dłuższym wywodzie przedstawił i rozebrał najważniejsze sprawy obecnie włościaństwo zajmujące, przedewszystkiem zaś omówił obszernie znaczenie organizacyi na wsi. Po nim przemawiało kilku włościan, oraz tow. Kostelnik z Krakowa.— Jak wszędzie tak i w Bronowicach przedstawiono kandydaturę z V kuryi tow. Ignacego Daszyńskiego z Krakowa, którą zebrani postanowili gorąco popierać.

W Przegorzałach odbyło się dnia 6 bm. zebranie poufne, na którem zjawili się licznie okoliczni włościanie. Referent przedstawił zebranym dzieje walk robotników o kuryę V-tą, oraz wspólność interesów chłopskich i robotniczych, wzywając zarazem do gorliwej obrony swych praw. Przedstawiwszy w krótkości ustawę o należytościach kościelnych przekonał obecnych, że tylko odrobina dobrej woli, a można uwolnić się od jednego z najwstrętniejszych po-

datków jakiem jest bezsprzecznie pobieranie przez księży nie prawnie im należących opłat. — Kandydaturę z kuryi V-tej tow. Ignacego Daszyńskiego z Krakowa przyjęto burzą oklasków, znaczna bowiem część zebranych miała już nieraz sposobność poznać go na licznych zebraniach robotniczych i w prywatnych z nim stosunkach; to też postanowiono kandydaturę tę jak najgoręcej popierać.

Na Zwierzyńcu zebrała się 4 bm. znaczna liczba włościan i robotników, celem omówienia przyszłych wyborów do parlamentu. Zebranie zagaił dzielny nasz towarzysz Aleksander Dutkiewicz omawiając obszernie socyalistyczny program chłopski. Wywody jego spotkały się też z należytem uznaniem. Po nim przemawiał tow. Kl. o wyborach z V. kuryi i potrzebie organizacyi i łączności na wsiach i po miastach. Tow. Botko postawił w końcu kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego z kuryi V., co podobnie jak w Przegorzałach wywołało przeciągłe oklaski.

W Kosocicach, siedzibie sławetnego ks. Hudyby, odbyło się poufne włościańskie zebranie zwołane przez krakowskich socyalistów. Referent przedstawił zgromadzonym program partyi, wykazał przyczynę dzisiejszej nędzy, jakimi są: podatki, brak roboty itp. omówił znaczenie wywalczonej przez socyalistów reformy wyborczej, przedstawiając kandydaturę na posła z kuryi V-tej towarzysza Ignacego Daszyńskiego, którą to kandydaturę postanowiono jak najgoręcej popierać, oraz rozszerzać „prawdziwie interesów chłopskich broniące pismo“ (jak powiedział jeden ze zgromadzonych) *Prawo Ludu*. Mowca przedstawił we właściwem świetle sprawę ks. Hudyby, który rozpuszczał po wsi różnorodne o swem „zwycięstwie“ wieści. To też oburzenie na niego nie miało granic. Wkrótce odbędzie się tam wielkie zgromadzenie z kilku sąsiednich wsi, którego włościanie bardzo usilnie domagali się, zapraszając nań jak najgoręcej towarzyszy-socyalistów z Krakowa.

Z powiatu bialskiego dochodzą nas pocieszające wiadomości. Lud tamtejszy garnie się coraz więcej do oświaty i nauki i nie daje się już bałamucić panom i klerykałom. W odpowiedzi na wiec pański w Oświęcimie odbyło się w Białej wielkie poufne zebranie włościan całego powiatu bialskiego, aby naradzić się nad najważniejszemi sprawami, obchodzącemi lud pracujący. Zebranie to odbyło się o godzinie 2. po południu w restauracyi p. Ślusarczyka. Przybyli na nie przedstawiciele z wszystkich ważniejszych miejscowości. Przewodniczącym wybrano włościanina Jana Kubika z Janowic, który w jędrnych słowach wezwał zebranych do naradzenia się nad wyborami do rady powiatowej. Imieniem robotników krakowskich przemówił tow. Czaki, który zaznaczył potrzebę łączenia się robotników i chłopów do wspólnej walki przeciw stańczykom i klerykałom. Mowę jego przyjęto oklaskami. Następnie przemówił pięknie i energicznie włościanin Józef Piotrowski z Babic o wyborach do rady powiatowej, o wyzysku pańskim i nędzy chłopskiej, o pośle Kramarczyku, który nic dla chłopów nie robi, i o innych rzeczach, obchodzących chłopów. Zebranie nagrodziło mowcę hucznymi oklaskami. Po nim zabrał głos włościanin

Dużniak, wójt z Kóz, który mówił o wyborach do rady powiatowej. Nadto zabierali jeszcze inni głos, jak Jan Zabuda z Jawiszowic. Kubik i inni. Wszyscy mówili bardzo rozumnie i słusznie. Po przemówieniach wybrano kandydatów do rady powiatowej. Uchwalono oprocz tego następujące wnioski: I. Włościanie powiatu bialskiego uchwalają przy nadchodzących wyborach do rady państwa iść ręka w rękę z robotnikami. II. Protestujemy przeciw uchwałom wiecu stańczykowskiego w Oświęcimie i oświadczamy, że nie mamy z tem nic wspólnego. III. Uchwalamy rozszerzać i prenumerować pisma ludowe *Pszczółkę* i *Prawo ludu.* Po skończeniu obrad, wśród okrzyków na pomyślność sprawy robotniczej i chłopskiej, ks. Stojałowskiego, robotników krakowskich i t. d. rozeszli się zebrani do domów. Dzielnym włościanom powiatu bialskiego życzymy pomyślności w ich pracy.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną do cyrku miejskiego, odbyło się w niedzielę po południu przy udziale kilku tysięcy publiczności, pod przewodnictwem tow. Misiołka. O stosunku partyi socyalno-demokratycznej do sprawy żydowskiej referował tow. Daszyński. Następnie mówił o drobnym przemyśle tow. Dr. Diamand ze Lwowa.

Po przeszło trzygodzinnych obradach zamknął przewodniczący zgromadzenie, a obecni robotnicy rozeszli się odśpiewawszy „Czerwony sztandar“. W zgromadzeniu wzięło udział mnóstwo inteligencyi obojga płci.

W Oświęcimiu odbył się dnia 1. b. m. wiec „katolicki,“ na który klerykali sprosili chłopów i robotników z powiatu bialskiego. Po nabożeństwie udano się do sali żyda Herza, gdzie miał się odbyć wiec. Proboszcz zaprosił na przewodniczącego posła Czecza. Lecz zgromadzenie sprzeciwiło się temu, wołając: *Precz z Czeczem! pierwej niech złoży sprawozdanie poselskie*! Wśród krzyku i hałasu zabrał głos poseł Kramarczyk usprawiedliwiając się, iż nic do tego czasu nie zrobił! Po nim przemawiał burmistrz z Kent, wzywając aby nie kupować nic u żydów. (*Głosy: A od żyda pożyczacie salę*! *Głośne śmiechy*). Po nim przemawiał ks. Chotkowski, który uderzył na socyalistów i „*Prawo ludu*“ (za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni, bo do dzisiaj przybyło nam z bialskiego powiatu kilkunastu prenumeratorów!) Ofiarowane przez księży broszurki jezuickie chłopi porzucali na ziemię, wołając: *Nie przyjmować, niech sami czytają!* I po sali latają potargane broszurki a zaperzony Chotkowski, wynosi się czemprędzej ze sali. Chłopi dopominają się o głos dla obywatela Kubika, który piętnuje wiec, jako pański, a nie katolicki. (*Burzliwe oklaski.*) — Następnie mówi mowca o nędzy chłopskiej, o ogromnych podatkach, o gwałceniu ustaw przez stańczyków. W końcu mówi o Czeczu, który wyzyskuje ludzi na swoich dobrach. *(Głosy oburzenia*). Włościanin Małocha, wójt z Regulic, podnosi, że panowie pod chorągiewką katolicką kręcą bat na chłopa, by go utrzymać w ciemnocie. (*Głosy: tak jest! hańba im!*) Włościanin Piotrowski mówi o prześladowaniach religijnych o księdzu Stojałowskim. Zebrani wołają z zapałem; *Niech żyje ksiądz Stojałowski!* Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie,

Wśród hałasu i zgiełku wynosi się z sali Czecz. Po jego ucieczce zabrał głos socyalista, towarzysz Sułczewski z Krakowa i wśród burzliwych okłasków napiętnował dosadnie haniebne postępowanie Czecza, Chotkowskiego i ich usłużników. Tak więc na niczem skończyły się zabiegi stańczyków — ludzi, chcących pod osłoną religii zagarnąć mandaty do Rady państwa przy najbliższych wyborach. Włościanie po wiecu urządzili sobie poufne zebranie bez żadnych panów i jezuitów. Tow. Sułczewski zbił kłamstwa i oszczerstwa, rzucane na socyalizm, i wezwał włościan do wspólnej z robotnikami walki przeciw stańczykom. (*Burzliwe oklaski*). Postanowiono popierać i rozszerzać „*Prawo ludu.*“ Nasi stańczyci może teraz zrozumieją nareszcie, że minęły już czasy, gdy chłopi dali im się za nos wodzić. Chłop już nie jest dziurawym orzechem, na którym panowie mogą wyświstywać swoje piosenki. Chłopi już nie dadzą się tumanić!

Piotr Wlazło, gospodarz z Liszek, wobec ogłoszenia w dziennikach zmyślonego oświadczenia, rzekomo przez niego posłanego, jakoby występował przeciwko socyalistom, ogłasza co następuje:

Szanowna Redakcyo! wyczytawszy w „Głosie Narodu“ w numerze z dnia 1 grudnia 1896 r. oświadczenie podpisane mojem nazwiskiem, widzę się zniewolonym do ogłoszenia następującego wyjaśnienia:

1) Prawdą jest, że kandydaturę moją z kuryi czwartej postawiła partya socyalistyczna bez mojej wiedzy, atoli nie ma to znaczyć, abym ja kandydatury mojej w kuryi czwartej nie stawiał, przeciwnie, kandydaturę moją jako członek stronnictwa ludowego utrzymuję w myśl regulaminu stronnictwa, że każdy ma prawo kandydaturę swoją popierać, a większość głosów w komitecie powiatowym zdecyduje dopiero o kandydacie.

2) W mojem oświadczeniu, którego sam do dzienników nie wysłałem, znajduje się ustęp: „jako członek stronnictwa ludowego program partyi socyalno-demokratycznej zwalczam“ — który nie odpowiada intencyom moim, z jakiemi oświadczenie podpisywałem. **Nie było moim zamiarem wyrazić się w ten sposób, tem bardziej, że nie widzę wcale powodu, aby stronnictwo ludowe walczyło z programem partyi socyalistycznej, która interesom ludu nie zaszkodzić, ale raczej we wspólnej politycznej akcyi pomódz może.** *Piotr Wlazło* z Liszek.

Jest to zwyczajna sztuczka, którą się panowie „ludowcy“ posługują w razie potrzeby, tym razem jednak — spaliło na panewce!

Z RADY PAŃSTWA.

W ostatnich dwóch numerach podaliśmy wyjątki z mów posła Edw. Gniewosza, w których poseł ten przedstawił opłakany stan oświaty i szkolnictwa w Galicyi. Ustępy te skonfiskowała prokuratorya. Zanim będziemy mogli podać naszym czytelnikom to samo w innej formie, przejdziemy tymczasem do sprawy, która

z naszem szkolnictwem jest w ścisłym związku, a która też była przedmiotem obrad parlamentu.

Nauka w dzisiejszych szkołach jest płatną, to znaczy, że za to, iż człowiek chce się kształcić, aby być kiedyś oświeconym, a więc pożytecznym obywatelem państwa, za to musi płacić i to nawet grubo. Tak naprzykład na uniwersytetach jest t. zw. czesne, które czasem wynosi większe sumy i utrudnia w ten sposób naukę synom biednych rodziców. Czesne to idzie do kieszeni profesorów, którzy tym sposobem wynagradzają sobie niską płacę, jaką im daje państwo. Otóż teraz rząd wniósł w tej sprawie nową ustawę, mianowicie taką, aby to czesne szło do skarbu państwa, a nie do kieszeni profesorów; za to zaś podwyższono profesorom pensyę. Parlament uchwalił tę ustawę, ale czy przez to zmieniło się co dla biednych studentów? Nic, bo będą musieli to samo płacić, a że tam to pójdzie do skarbu, to im wszystko jedno. Naszem żądaniem, jest bezpłatna nauka we wszystkich szkołach, od najniższych od najwyższych, — bo dopiero wtedy będzie mogła oświata przeniknąć i do najgłębszych warstw ludności.

Rząd hr. Badeniego miał w krótkim czasie dwa razy sposobność oświadczyć się z niezwykłą przychylnością i przyjaźnią dla panów i dla kapitalistów. Na porządku dziennym obrad Izby posłów znalazła się **sprawa ordynacyi ks. Czartoryskich**. Jest taki zwyczaj w państwie austryackiem, że wielkie dobra wielkich panów rząd sam zabezpiecza przed wszelkiemi możliwemi niebezpieczeństwami, a to w ten sposób, że tworzy z nich t. zw. ordynacye. To znaczy, że takie dobra nie mogą być ani rozdzielone, ani sprzedane, ani nie wolno nikomu wystawić ich na licytacyę, chociażby nawet Bóg wie jakie długi na nich ciążyły. Słowem takie dobra stają się niejako świętemi, nietykalnemi. Ma to być zabezpieczeniem na wypadek, gdyby któremuś z młodych paniczów np. z rodziny Czartoryskich przyszła ochota pohulać sobie trochę i przetrwonić majątek, odziedziczony po przodkach. Państwo, dbając bardzo o to, ażeby szlachta nie pozbywała się swoich majątków, ustanawia przeto dla nich takie „ubezpieczenie od wypadków“... Ale w dzisiejszym naszym parlamencie są ludzie, którzy sprzeciwiają się takiemu popieraniu panów; to też uchwały nad ordynacyą ks. Czartoryskich były nadzwyczaj burzliwe. Poniżej podajemy ich przebieg: Naprzód przemawiał poseł Peszka. Powiedział on, że to jest nawet hańba dla szlachty, że domaga się ustanowienia ordynacyj. „My chłopi“ — powiedział p. Peszka — „pozostawiamy gospodarstwo naszym dzieciom, aby mogły swobodnie niem rządzić; wielki posiadacz dóbr nie ma zaufania do swoich potomków i obawia się, że się majątek jego rozpadnie. Powierzchnia ordynacyi Czartoryskich, obejmuje 7039 morgów, 200 do 300 rodzin mogłyby na niej żyć spokojnie...“ Na to woła poseł Kronawetter: „I nie musiałyby emigrować!“ Znaleźli się naturalnie i obrońcy „świętej“ sprawy familii Czartoryskich. Przedewszystkiem nasi polscy posłowie uderzyli zaraz w nutę patryotyczną i wyliczali „ogromne korzyści“ ordynacyi, z którą jest związany zbiór rozmaitych cennych przedmiotów. Rząd przez usta swego przedstawiciela stanął

także w obronie ordynacyi, a posłom szlacheckim tak było pilno, że uchwalili tę ustawę natychmiast w drugiem i trzeciem czytaniu. Nasza biedna Galicya została więc uszczęśliwiona znowu jedną ordynacyą, znowu jednym przywilejem dla szlachty! Czyż każdy z nas nie myśli tak, jak to powiedział poseł Waszaty: „50.000 ludzi umiera rok rocznie w Galicyi z głodu! Jakżeż może poseł ludowy głosować za ordynacyą w tym politowania godnym kraju?“

Uchwalenie ordynacyi Czartoryskich to nowy dowód, jak bardzo potrzeba przeczyścić obecny parlament. Przyszłe wybory dadzą najlepszą do tego sposobność, i lud nasz skorzysta z niej pewnością.

Od tych wszystkich uchwał odbija korzystniej wniosek posła Russa, który żądał, aby znieść stempel dziennikarski i zakaz kolportaży. (t. j. swobodnego rozszerzania pism i broszur.) Stempel dziennikarski to jest podatek nałożony na pismo: od każdego numeru trzeba płacić rządowi 1 cnt. Jestto naturalnie przedewszystkiem szkodliwe dla ludowych pism, które nie mają żadnych kapitałów. „Znieść stempel!“ Oto żądanie wszystkich uczciwych ludzi. To samo dotyczy i kolportaży. Jest jeden taki paragraf w ustawie prasowej austryackiej, który powiada, że rozdawanie pism jest zakazane. To właśnie nazywa się kolportaż. Dzisiaj więc właściwie nie wolno rozszerzać pism, tylko na szczęście nikt się już tego nie trzyma. I ten paragraf wychodzi na szkodę głównie takim pismom, które muszą rozchodzić się w wielkiej ilości między ludem. Otóż wniosek Russa sądzi, aby i ten zakaz, który zresztą dziś istnieje tylko na papierze, znieść i dozwolić kolportaży. Nawet nasz parlament nie miał odwagi nie uchwalić tego wniosku i tylko tej obawie przed słusznym gniewem ludu zawdzięczyć należy, że wniosek ten przekazano komisyi do rozpatrzenia. Nadto postawił wniosek poseł Pernerstorfer, aby podczas wyborów wolno było roznosić wszelkie pisma i druki, tj. aby kolportaż była dozwoloną.

Widać zbliżające się wybory wpływają także i na usposobienie posłów, dotąd wrogich ludowi.

W komisyi budżetowej, kiedy się uchwala olbrzymie wydatki na wojsko, odbywają się corocznie te same komedye. Rozmaici posłowie podnoszą dla przyzwoitości rozmaite żądania, aby później z „czystem sumieniem“ uchwalić wszystko czego rząd zarządа. Tak było i tego roku. Kilka posłów skarżyło się, że przełożeni każą żołnierzom robić w niedzielę, że odbywają się w ten dzień ćwiczenia, że żołnierze nie chodzą do kościoła, stają się więc nie religijni i niemoralni. Pan minister odpowiedział na to, że poleci władzom wojskowym, aby pilnie przestrzegały, iżby każdy żołnierz chodził na mszę. Zamiast więc zakazać poprostu wszelkiej pracy w niedzielę, każe się tylko chodzić żołnierzom do kościoła! Przed mszą naturalnie, będą musieli na rozkaz oficerów pracować, po mszy także, czyż to więc nie będzie znieważenie niedzieli, która ma być przecież dniem wypoczynku? Ale p. minister myśli, że wszystko będzie dobrze, jak tylko żołnierz pomodli się z godzinkę w kościele...

Jaką ma być polityka ludowców?

Niezaprzeczony rozwój ruchu ludowego napełnia serca otuchą lepszej przyszłości. Zwycięstwo kandydatów do rad powiatowych w zachodniej Galicyi pozwala przypuszczać, że dni dotychczasowej gospodarki szlacheckiej są już policzone. Zależeć to jednak będzie od tego w znacznej mierze, jakie stanowisko zajmą wybrańcy ludowi. I dla tego nader jest ważnem, aby przedstawiciele włościan dobrze zastanowili się nad tem, jaką ma być ich polityka? Czy w walce, jaka się rozpoczyna pomiędzy stańczykami i socyalistami, mają iść ze szlachtą pod jednym sztandarem, wymuszając tylko od niej małe ulgi i drobne ustępstwa dla włościan, czy też wezmą się za ręce z socyalistami celem wytępienia wszelkich pozostałości państwa szlacheckiego i poddaństwa chłopskiego, i w ten sposób oczyszczą grunt dla przyszłego nowego porządku, w którym nie będzie ani szlachciców ani chłopów, ale będą równi i wolni obywatele! Nieszczęśliwe hasło: „nie pod szlachtą, ale obok szlachty“, rzucone przez bardzo szanownego skądinąd posła Bojkę i przyjęte — co gorsza — bez żadnej krytyki przez stronnictwo ludowe, wnosi wielkie zamieszanie do umysłów i może wprowadzić na całe lata ruch ludowy na błędne drogi, na których napróżno będzie marnować swe siły, co ostatecznie może zniechęcić włościan do wybierania posłów ludowych.

Chcąc temu zapobiedz, ci co stoją na czele ruchu ludowego, powinni dobrze wyjaśnić sobie, jakiem jest położenie i jakiemi są potrzeby większości włościan, nie zaś tej mniejszości, do której mogą oni sami należeć. Nie powinni oni wyróżniać interesu drobnych gospodarzy włościańskich od interesu całego włościaństwa. Grubo myliliby się, gdyby mniemali, że wydzielając swój interes jako drobni gospodarze, ułatwiliby tem sobie zadanie. Będą oni mieli, wobec uświęconego stanu posiadania, wówczas tylko znaczenie i powodzenie, jeżeli rząd, szlachta i sprzymierzone z nią zamożne mieszczaństwo czuć będą poza niemi olbrzymią armię chłopską.

Przypatrzmy się więc składowi tej armii chłopskiej, aby lepiej zrozumieć, jakiemi mogą być prawdziwe jej interesy.

Na pięć milionów ludności rolniczej, a więc chłopskiej, w Galicyi dwa milijony siedmset tysięcy albo wcale nie mają ziemi, albo mają tak mały swej kawałek, że na nim mogą wystawić tylko nędzną chałupę i przekopać kilka grzęd dla posadzenia ziemniaków. Biedni ci ludziska wynajmują się jako parobcy do dworów szlachty, żydów, księży lub chłopów bogatszych, albo idą do najbliższego miasteczka na targowisko i wynajmują tam swoje ręce do pracy rolnej. Taką jest większa połowa armii chłopskiej. Czyż nie jest widocznem, że jej interes jest najzupełniej ten sam, co i robotników miejskich? Jej chodzi przedewszystkiem o powiększenie płacy zarobkowej, o zmniejszenie liczby godzin pracy, o zapewnienie im jakiej takiej pomocy na starość, na wypadek choroby lub jakiegoś nieszczęścia. Dla niej od wszelkich ustaw tego rodzaju co łowiecka, o wiele byłoby ważniejszem, gdyby i na robotników wiejskich rozciągnięto te same prawa, które robotnicy przemysłowi, dzięki socyalistom, wywalczyli sobie.

Rodziny, żywiące się chlebem z własnego pola, stanowią mniejszą połowę ludności włościańskiej. Ale jak się żywią, to wiemy z pouczającej pracy profesora Cybulskiego. Najczęściej nie jedzą tak, ażeby pokrzepić swoje ciało, ażeby nabrać nowych sił, ale tylko tyle, ażeby głód oszukać. Gdyby francuskiemu, szwajcarskiemu, a nawet niemieckiemu chłopu dać takie jadło, jakiem się zadawalnia prawie cała ludność chłopska w Galicyi, toby ze wstrętem odepchnął je precz. I czy może się żywić inaczej? Połowa samoistnych — pożal się Boże — gospodarzy ma w całem swem gospodarstwie mniej od pięciu morgów. Trzebaby ziemi bardzo żyznej, ogrodowej, położonej w pobliżu jakiego większego miasta, ażeby pięciomorgowe gospodarstwo mogło wystarczyć na wyżywienie całej rodziny i opłacenie jeszcze podatków, dodatków i rozmaitych naddatków. P. Adam Marassé obliczył, że przeszło trzysta piećdziesiąt tysięcy rodzin chłopskich, t. j. milion i siedmkroć pięć tysięcy ludzi, siedzi na takich gospodarstwach, że jak chybią kartofle w polu, to nie ma już czem oszukiwać głodu i wtedy zaczyna on dobre srożyć się. Pytamy, jaki mogą mieć interes ci ludzie w podtrzymaniu tego porządku, który daje im tylko nadmierną pracę, nieustanną nędzę i ostatecznie śmierć głodową? Wszak p. Szczepanowski, a nie żaden socyalista powiedział, że corocznie w Galicyi umiera z głodu pięćdziesiąt tysięcy ludzi! Czyż nie jest w interesie tych samoistnych gospodarzy, głodujących na swoich pięciomorgowych gospodarstwach, dążyć wspólnie z socyalistami do radykalnego, to jest gruntownego polepszenia losu całej ludności, żyjącej z własnej pracy a nie z wyzysku cudzej?

Janko Płakań.

Listy z Kraju.

Liszki dnia 8 grudnia 1896 r. *Szanowna Redakcyo!* Dnia 29. listopada o godz. 2 po południu odbyło się w Czernichowie poufne zgromadzenie, które zwołał Stefczyk, profesor szkoły rolniczej. Na to zgromadzenie zeszło się włościan przeszło 300. Na przewodniczącego wybrano p. Małochę z Regulic, zagaił W. Fryc z Czernichowa, udzielając głosu p. Stapińskiemu, który w zwykłym swym „dwugodzinnym“ wykładzie, omawiał różne sprawy. Dalej mówił mowca o programie socyalistów (tak jak zwykle — przy drzwiach zamkniętych *przyp. Red.*) twierdząc, „że socyaliści chcą to drzewo co teraz rośnie wyrwać z korzeniami, (które już robaki stoczyły *przyp. Red.*) a inne na nowo zasadzić, my zaś ludowcy, chcemy tak jak jest teraz i tylko łatać gdzie dziury, to będzie lepiej, a gdzie dobre zostawić czasowi“. Majsterklepka! My wieśniacy, odpowiadamy na to: lepiej budować od samego fundamentu, to będzie bardzo dobrze, a nie łatać, bo jakbyśmy tak łatali i poobkładali łatami, to każdemu wiadomo, co się zrobi z takim połatanym gałganem! Następnie udzielił głosu przewodniczący Stefczykowi, ale taka mowa, to nie dla nas wieśniaków, bo do nas wieśniaków, to trzeba mówić otwarcie, jak to mówią: prosto z mostu, to też słuchacze byli jak na mękach, bo gadał duby smalone, aż począł mówić o ks.

Stojałowskim, żeby go nie słuchać i socyalistów także. Ledwo że to wymówił, tak się wszyscy włościanie oburzyli, wszczął się kłopot, zaczeli wołać: *„My tu wszyscy socyaliści! hańba mowcy! nie chcemy go słuchać! precz z takiem głupiem gadaniem!* i zaczęli się pchać i o mało, że go nie zrzucili ze stołka i krzyknęli wszyscy: *wiwat! niech żyje ks. Stojałowski! chodźmy stąd! niech sobie mówi do takich, jaki i on sam!* Słowem ogromne zaburzenie się wszczęło! Dopiero na prośby przewodniczącego uciszyli się i zaczął mówić dalej Stefczyk, ale cóż! niechcieli go już słuchać i zaprzestał mówić! Zaczął coś mówić ks. Jelonek, (ciekawe rzeczy pisze o nim „Naprzód"), że włościanie powinni iść ręka w rękę z duchowieństwem! Na to zabrał znów głos Piotr Wlazło z Liszek i odpowiada ks. Jelonkowi: **duchowieństwo niech będzie na boku**, mamy dowód na ks. Chotkowskim, że nim był wybrany na posła, księża ogłosili solenne nabożeństwa i agitowali za nim. Cóż teraz ten poseł mówi o nas w radzie państwa? Oto mówi: **niech giną jak pędraki**. Na to włościanie znów się odezwali: Dobry poseł, co nas cierpcowem zielem karmi. Nie długo mu to przypomnimy! **hańba Chotkowskiemu**! Biedny Stefczyk z Jelonkiem nie wiedzieli, gdzie się mają z oczami skryć, nie udało im się chłopów złapać na sidła, bo chłopi są już przywiązani do ks. Stojałowskiego i do socyalistów. Na nic już szanowni demokraci wasze zabiegi! Chociażeście sami zwoływali zgromadzenie, jednak dostaliście dobrą nauczkę! Pozdrawiam całą Redakcyę, wasz czytelnik *Ignacy Węg.*

Rozwienica (powiat Jarosław) 28 listopad 1896. *Szanowna Redakcyo!* Odbyło się tu u nas wielkie zgromadzenie poufne, na którym przemawiał obywatel Tomasz Szajer ze Słociny. Przedstawił on zebranym najważniejsze i największe ciężary, jakie dziś musi chłop na swych barkach dźwigać. Omówił wyczerpująco niesprawiedliwości płynące z obecnej ustawy łowieckiej, przytaczając przykład, gdzie dziki robiące szkody, każą panowie kijami odpędzać, aby którego nie uszkodzić, bo poźniej nie możnaby na nie polować! W szeregu ponowionych rezolucyi domagają się zebrani zniesienia przepisu o doręczeniach papierów sądowych, za co od sztuki płacić trzeba 17½ ct., jak gdyby nie było poczt gminnych! Domagają się również zebrani zmian obecnej ustawy drogowej, konkurencyjnej i patronatu, oświadczając się za gminami zbiorowymi, aby raz szlachcie ponosił należne mu ciężary, a nie wykręcał się sianem, od wszelkich opłat i podatków, zwalając cały ciężar na gminę. Mowca przedstawił wielkie korzyści płynące z przymusowej asekuracyi wykazując, iż gdyby się wszyscy asekurowali, to opłaty były by bardzo małe, złożone zaś pieniądze mogliby rolnicy pożyczać. Mowę przerywano bardzo często oklaskami, albowiem bardzo ładnie wykazywała nasze nieszczęścia. Po obyw. Szajerze przemawiało jeszcze kilku włościan, którzy gorąco popierali jego wnioski. — Donosimy o tem Szanownej Redakcyi i pozdrawiamy ją bardzo pięknie. *Antoni K. i Dyonizy M.*

ZE ŚWIATA.

W W. ks. Poznańskiem, pod Prusakiem, dzień każdy prawie przynosi, coraz to świeże niespodzianki. Mimo, że poszedł już dawno w odstawkę Bismark stary, człowiek szalonego apetytu na wszystko, co polskie, a wogóle nie pruskie, państwo tj. rząd niemiecki po przerwie chwilowej, znowu chwyta się środków przeróżnych celem pognębienia żywiołu polskiego. Środki te i środeczki przybierają czasem formy śmieszne. Ot n. p. ostatnio rozkazem królewskim zmieniono barwy prowincyi poznańskiej (każda prowincya ma herb swój i kolory) czerwono-białe na biało-czarne, rdzennie pruskie. Niewiadomo, co więcej podziwiać: głupotę czy naiwność rządu, który ma nadzieję w ten sposób zgładzić ze świata imię polskie. Próżne rachuby! Połamał Bismark zęby na twardych kościach socyalistów i Polaków— połamie, mamy nadzieję niejeden jeszcze pruski pachołek.

W sprawie komisarza Karnapa, o którym wspominaliśmy w numerze poprzednim, uchwaliło Koło polskie w parlamencie niemieckim nie wnosić żadnych interpelacyj do rządu, który powinien wytłomaczyć zachowania się swego podwładnego. Dobrali się ci polaczkowie w korcu maku z naszem sławatnem Kołem! Kiedy cię biją w policzek chowaj razy w kieszeń lub nadstaw drugi, tak każe wysoka polityka naszych szlachciców. Gdyby to o nich tylko chodziło, o ich skórę, niechby sobie brali zdrowo cięgi. Tu jednak chodzi o skórę tysięcy ludu rolnego i miejskiego. Od tych wara!

W Hamburgu, jednem z największych miast portowych w Niemczech, wybuchł strejk, to jest bezrobocie robotników pracujących w warsztatach okrętowych. Wyzysk nieludzki, niska płaca, długi dzień roboczy, oto przyczyny, które zmusiły, tych białych murzynów do porzucenia zajęć, będących jedynym środkiem utrzymania ich samych, żon matek i dzieci. Dwadzieścia blisko tysięcy ludzi stoi obecnie w walce o polepszenie doli rodzin swoich. Bezrobocie przygotowane znakomicie; blisko 150.000 marek znajduje się w kasie komitetu strejkowego, który kieruje ruchem. Codziennie w godzinach rannych odbywa się po kilka zgromadzeń; mają one za zadanie obliczać siłę bojowników, krzepić wątpiących i natchnąć masy ufnością w powodzenie sprawy. Usposobienie strejkujących bardzo dobre; komisya udziela codziennie zasiłków na życie. Jeśli wytrwałość posłuży, jest nadzieja, że już niedługo, butni przedsiębiorcy i fabrykanci, którzy dotychczas nie chcą mówić o ustępstwach ugną się pod naporem siły robotników zorganizowanych.

W Indyach azyatyckich, podległych berłu korony angielskiej, panuje głód i zaraza. Indye, to jak je ktoś nazwał, raj ziemski, wyposażony we wszystko, czego tylko dusza zapragnie, źródło niewyczerpane niemal bogactw wszelakich, zdolne wyżywić i zapewnić byt dostatni milionom ludu, wyniszczyła do tego stopnia rabunkowa gospodarka Anglików, iż stoją one obecnie w przededniu śmierci głodowej. Niepoliczone skarby wpłynęły do kas rządowych i magnackich — zamian za to biednym Hindusom, panom ich prastarej ziemicy, głód i zniszczenia. To się nazywają dobrodziejstwa cywilizacyi, oświaty, postępu. Plunąć na t a k ą cywilizacyę!

Armeńczycy i Turcya. Rzeziom i bezprawiom dokonywanym na Armeńczykach w Turcyi, nie masz końca. Mimo, iż rząd turecki pod naciskiem państw europejskich (jaki to nacisk — pożal się Boże!), zgodził się na ulgi pewne i swobody dla swoich poddanych, dotąd poprawy tej nie widać; owszem, gwałty mnożą się w sposób zatrważający. Ludzie niepewni i nadal życia, a znikąd pomocy żadnej. Świeżo donoszą dzienniki, że sułtan turecki skazał na śmierć dwóch biskupów armeńskich za to, iż ci sprzyjali powstającym swym braciom. Taka to nagroda za odrobinę szlachetności!

W Kroacyi, kraju należącym do korony węgierskiej, rozwijają socyaliści w czasach ostatnich nader żywą działalność wśród narodu wiejskiego. Nie lepiej im się co prawda dzieje pod rządami liberałów węgierskich, jak nam pod rządami Badeniego i przeróżnych szlachciców. Dzielnych obrońców praw ludowych więzi się i prześladuje, byle tylko pognębić myśl swobodną. Na nic się jednak nie zdadzą zakazy wszelkich rządowców. Tak tam, jak i u nas, za dużo już zrobiono, a lud wiejski i miejski za nadto jest uświadomiony, by dać się złamać przemocy. Socyaliści to nie panowie od *Przyjaciela Ludu*, co na pierwszy alarm rządowy chowają się w mysie dziury!

Precz z Kramarczykiem!

Bracia! wszak kiedy pszczółki pracują,
I gdy miód słodki przygotowują,
To tych próżniaków, co miód zjadają,
Biorą za skrzydła i wyrzucają!

Bierzmy więc, Bracia, przykład ze pszczółek,
Gromadźmy zboża do swych stodółek,
Ale nie dajmy również próżnować
Tym, co chcą godność posłów piastować.

Tym posłem trutniem, co miód nam zjada
Jest chłop Kramarczyk. On dziś nie bada
Ile to nędzy i ile dziatek
Zmiera nam w chatach, wśród płaczu matek.

Czyż tego pośle dziś nie pojmujesz,
Że my ci płacim, a ty próżnujesz?
Wszakżeś dla tego posłem obrany,
Byś się upomniał o ludu rany!

Lecz on nie słucha! Bierzmy więc Bracia
Przykład ze pszczółek, co trutniów karcą,
Nie dajmy miodu jeść próżniakowi!
Odbierzmy mandat Kramarczykowi!*)

Józef P. włościanin z Babic.

---

*) Piszący te słowa miał na myśli tych wszystkich posłów, którzy przed wyborami obiecują ludowi złote góry a potem nic nie robią, owszem zdradzają go, łącząc się z panami, na szkodę swoich wyborców.

ROZMAITOŚCI.

L. 26482. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 pk. orzekł, że treść następujących artykułów umieszczonych w Nrze 4 pisma „Prawo ludu" z daty Kraków, 25 listopada 1896 a mianowicie: a) artykułu z napisem: „Z Rady państwa" w ustępie od słów: „Niedługo po tej mowie" do.... „już o oświacie ludowej" (str. 63 i 64) oraz b) artykułu z napisem: „**Głos chłopa do braci chłopów i robotników**" (str. 66, 67 i 68) zawiera przedmiotową istotę występku z § 302 uk. i rozszerzanie inkryminowanego ustępu i artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w artykułach tych pobudza chłopów do nieprzyjaznych stronnictw (?) przeciw pojedynczym klasom społeczeństwa, a w szczególności w artykule pierwszym przeciw szlachcie, zaś w artykule drugim przeciw szlachcie i duchowieństwu, w czem mieszczą się znamiona występku z § 302 uk. Ck. Sąd krajowy karny. Kraków 2 grudnia 1896. *Morclowski.*

O opłatach za śluby, pogrzeby i t. d. Bardzo często pobierają księża wielkie opłaty od biednych ludzi za swe usługi religijne. Wobec tego nie od rzeczy będzie opowiedzieć naszym czytelnikom, jak po za granicami Galicyi broni się ludność przed wyzyskiem tych, którzy ślubowali ubóstwo, a owieczek swych nie strzegą, lecz strzygą. We Wiedniu zdarzyło się, iż robotnik, nazwiskiem Jan Rippel, powtórnie żonaty, zauważył, że musiał za każdy ślub płacić proboszczowi Gröblowi 4 złr. 20 ct. Tymczasem wedle przepisów o należytościach kościelnych należało się proboszczowi tylko **1 złr. 92½ ct.** Każdym więc razem płacił o 2 złr. 27½ ct. więcej, niż się należało. Rippel poszedł do proboszcza i zażądał zwrotu owej nadwyżki. Proboszcz zrobił kwaśną minę, zauważył, że „to pochodzi z czasów Józefa", ale sięgnął do kieszeni i oddał mu 4 złr. 54 ct.! Wieść o tem zajściu rozeszła się szybko między robotnikami. Dnia 19 listopada otoczył kancelaryę proboszcza ogromny tłum ludzi. Każdy żądał zwrotu nieprawnie zabranych pieniędzy. Można sobie wyobrazić, jak proboszcz się nastraszył temi odwiedzinami. Kazał prędko przywołać komisarza policyi, a ten spisał wszystkie żądania robotników, ich nazwiska i adresy. Zajścia te wywołały we Wiedniu wielkie wrażenie. Okazało się, że od całego szeregu lat księża tamtejsi pobierają nieprawnie wyższe taksy, niżby wypadało z przepisów o należytościach kościelnych. **Postanowienia prawne przeciw księżom, zdzierającym ludzi, są bardzo surowe.**

§. 26. ustawy z 7 maja 1894 r. brzmi: „Wykroczenia przeciw przepisom o należytościach kościelnych mają władze admininistracyjne po wysuchaniu Ordynaryatu karać grzywną aż do **stu** złr. — o ile przekroczenie nie nadaje się do postępowania karnego. Równocześnie z karą ma obwiniony zwrócić także koszta. Przy powtórzeniu czynu może zarządać państwowy urząd wyznaniowy, by odnośny ksiądz został złożony ze swego urzędu kościelnego".

Ustawa więc potępia jasno i niedwuznacznie wyzysk, dokonywany przez kler na biednym ludzie. §. 8 przytoczonej ustawy opiewa:

„Jeżeli ksiądz traci obywatelstwo austryackie, albo gdy uzna się go winnym zbrodni lub **takich karygodnych czynów, które wynikają z żądzy zysku,** naruszają obyczajność lub wywołują publiczne zgorszenie, wówczas może państwo żądać usunięcia go z urzędu lub z parafii“.

Marya Konopnicka, jest najznakomitszą poetką polską, która pisząc dźwięczne i piękne wiersze, umie wpleść w nie zarazem nuty, świadczące o umiłowaniu ludu i o zrozumieniu niedoli nędzy i wyzysku, których lud jest ofiarą. Kto z was bez wzruszenia przeczyta takie poematy, jak „Wolny najmita“, „Idzie cichy wiatr przez pole“, „Jaś nie doczekał“ i wiele innych, o których dzisiaj nie mówimy, ponieważ wkrótce lud będzie miał sposobność zapoznać się z niemi w zbiorku, dla niego przeznaczonym. Dzisiaj pomówić chcemy o odczycie, który 27-go listopada wygłosiła Marya Konopnicka na temat „*Nasz lud*“. Poetka zaznaczyła przedewszystkiem, że już oddawna zarysowała się przepaść, dzieląca lud od nieludu, że już ustawodawstwo Króla Jana Olbrachta, darząc przywilejami szlachtę, lud przykuło do ziemi i ograniczyło jego swobodę. Szlachta zaś „nie chciała położyć granicy swojej przewadze, natomiast lud odepchnęła, a potem zdeptała“; nie chcąc mieć nic wspólnego z ludem przyjęła nawet odmienny strój i język, byleby na każdym kroku zaznaczać różnicę między panem a sługą. Szlachta trwoniła pieniądze i przyswajała sobie za nie powierzchowną ogładę i gładkie obyczaje. Lud żył i żyje w nędzy, w prostactwie, w ciemnocie i żadnych nie miał środków, aby warunki swego bytu zmienić. Szlachcic zaś w stosunku do chłopa był zawsze twardy, nieużyty, surowy, pełen gburostwa i nie starał się ani o podniesienie materyalnego stanu ludu, ani też o jego oświatę. Nie zdołały to jednak zabić w chłopie uczucia, które nieraz wybucha „pieśnią i łzami“. Od siebie dodać musimy, że warunki te nie potrafiły też zabić ani świadomości ludu ani żyjącego w nim poczucia godności ludzkiej: Zbrojny właśnie w tę świadomość, rozumiejąc, że od gładkiej szlachty niczego spodziewać się nie może, lud występuje dziś sam w obronie swoich interesów i domaga się dziś nie „łaski pańskiej i współczucia,“ lecz praw swoich, nie ustępstw litościwych, lecz walki, w której zrozumienie swego położenia i solidarność zapewnią mu zwycięstwo! *G.*

Na Węgrzech, jak już urzędownie stwierdzono, zabito podczas ostatnich wyborów 53 ludzi, raniono zaś 120! Oprócz bagnetów i kul, walczył liberalny rząd węgierski bronią czysto żydowską... kupując głosy na prawo i lewo. Ten i ów złakomił się na judaszowe srebrniki, w ziemiach wszakże, gdzie przeważała ludność słowiańska, wyborcy odrzucali ofiarowane pieniądze.

Cukier znowu podrożeje! Znowu 9 milionów pójdzie z kieszeni najbiedniejszej ludzkości do bezdennych kies bogatych fabrykantów cukru! Ci milionerzy są już doprawdy bezwstydni: niedawno rząd przeznaczył im w podarunku nowych 9 milionów złotych, tak, że obecnie z podatkowych pieniędzy otrzymują 9 milinów tylko za to, że są łaskawi być fabrykantami! Im wszysto za mało, teraz podwyższyli cenę za kilo 2 ct. i to tylko dlatego, że im się zachciało

znowu wzbogacić trochę kosztem robotników i chłopów. Wszyscy fabrykanci cukru w Austryi związali się ze sobą w tym celu, aby cenę cukru dowolnie sobie podwyższać, i teraz postępują zupełnie samowładnie, nie krępowani żadnemi ustawami. Z tej władzy korzystają oni w ten sposób, że z jednej strony zdzierają robotników, pracujących w ich fabrykach, a z drugiej wyzyskują wszystkich tych, którzy przecież cukier kupować muszą, a więc w pierwszym rzędzie chłopów i robotników. Jestto rzeczywiście oburzające! Państwo w takich razach powiada, że to jest prywatny interes fabrykantów, i nie chce mięszać się do cudzych spraw! Najwyższy już czas, żeby w parlamencie byli ludzie, którzyby pouczyli rząd, że to sprawa wcale nieprywatna, że jego obowiązkiem jest, ograniczyć samowolę zachłannych fabrykantów!

Zdania i Myśli.

Czem są państwa bez sprawiedliwości, jeżeli nie wielką organizacyą złoczyńców?

Święty Augustyn.

Nastąpił czas, w którym środki tworzenia bogactwa znajdują się w takiej obfitości, że potrzeby i życzenia każdego najzupełniej mogą być zaspokojone.

Robert Owen — socyalista angielski.

Powiedzcie im, że ziemia, z której wszyscy początek bierzemy, jest wspólną posiadłością wszystkich, i że wobec tego i owoce ziemi należą do wszystkich bez różnicy.

Papież Grzegorz Wielki.

Broszurka BUDZYNOWSKIEGO:

CHŁOPSKA POSIADŁOŚĆ W GALICYI

jakoteż wszystkie wyszłe dotychczas numera „PRAWA LUDU“

są zupełnie wyczerpane.

Sprawozdania z reszty odbytych zgromadzeń dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, następny numer „Prawa Ludu“ wyjdzie 24 grudnia.

Powszechne prawo głosowania

w austryackiej ordynacyi wyborczej.

Wskazówki dla wyborców do Rady państwa

ułożył **Dr. IGNACY SUESSER.**

Broszura pod powyższym napisem, objętości półtora arkusza druku, wyszła nakładem redakcyi **„PRAWA LUDU“, Rynek Kleparski l. 22** i jest tam do nabycia po cenie **5** ct. za egzemplarz, z przesyłką pocztową **7** ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wacław Pasławski.**
Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.